Nro 357.

KURJER POLSKI

WARSZAWA

Piatek dnia 10 Grudnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wlasciciel Dziennika Kurjer Polski ma zaszczyt donieść publicznosci, że od dnia dzisiejszego do tego pisma poswięconego dobru obecnéj sprawy naszéj, należą osoby następujące: — Joachim LELEWEL. — Wincenty NIEMOJEWSKI. — Bonawentura NIEMOJEWSKI,— Ludwik OSIŃSKI.— Albert GRZYMAŁA. — Kaz.BRODZIŃSKI, —Piotr WYSOCKI.— ZWIERKOWSKI.— Artur CZARNY ZAWISZA. — Jozefat BOLESŁAW OSTROWSKI: — Alexander KAZ, PUŁASKI, — Maurycy MOCHNACKI, — Bohdan ZALESKI. — Bazyli MOCHNACKI. — Franciszek ZAKRZEWSKI. — Ludwik NABIELAK, — Jan LUD. ZUKOWSKI, — Marceli POMASKI. — (Redaktorami odpowiedzialnemi za regularne wychodzenie pisma są Maurycy Mochnacki i Jan Lud. Zukowski.)

Wiadomość o tajném Towarzystwie, zawiązaném w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w królestwe Polskiém;

oraz

działanie wojenne szkoły Podchorążych piechoty w nocy z d. 29 na 30 listopada 1830 r.

(*Artykuł Piotra Wysockiego dowodzącego szkołą Podchorążych w rozpoczęciu powstania.*)

Niebezpieczeństwa nas otaczają. Może polegniemy w obronie kraju. Przeto korzystając z tych krótkich chwil, przekazuję pamięci następców naszych to co nigdy nie ma być zapomniane... Nie czcza chluba, że sam miałem udział w sprawie szlachetnéj narodu powstającego z poniżenia, zniewala mnie do pisania w téj materji. Czynię to jedynie dla wyświecenia prawdy, i oddania należnéj części współpracownikom moim w tym zawodzie.

Wiadomo jaki los spotkał Polaków, co rozmyślali o niepodległości naszego narodu, gdy rewolucja rossyjska w r. 1825 nie wzięła zamierzonego skutku. Uwięzienie *Sołtyko*, *Krzyżanowskiego*, *Wojciecha Grzymały*, *A. Plichty* i innych, którzy pod sądem sejmowym zostawali, oraz długie prześladowanie *Adolfa Cichowskiego* i pamięć na zasługi i obywatelstwo Niemojewskich, roznieciły zapał patrjotyczny w sercach młodzieży szkoły Podchorążych. Nieprzyjaciele naigrawali się z niedoli braci naszych, wzburzając przezto umysły, i do zemsty je zapalając. Owczesne stosunki społeczne na zachodzie Europy, szczególniéj zaś skład ministerstwa we Francji, a w Polsce wzajemne nieporozumienia między dobrze myślącemi, i nieufność powiększana mnogiemi przykładami zdrady, zamiarom naszym na przeszkodzie stawały. Trwaliśmy jednak w dobréj chęci. Nareszcie Rossja wypowiedziała wojnę Turcji. Okoliczność ta zabłysnęła dla gorliwych Polaków pocieszającą nadzieją; nic jednak stanowczego nie przedsięwzięliśmy natenczas w szkole Podchorążych. Dopiéro na dniu 15 grudnia 1828 r., kiedy przypadkiem zgromadziło się w mojém mieszkaniu kilku Podchorążych téj szkoły, *K. Paszkiewicz Jó. Dobrowolski*, *Karól Karśnicki*, *Alex. Łaski*, *Józef Górowski* zaczęliśmy otwarciéj mówić z sobą o położeniu polityczném Europy, tudzież o potrzebie i środkach wyjarzmienia ziomków naszych z pod ucisku wbrew przeciwnego ustawie konstytucyjnéj i swobodom przez króla i naród zaprzysiężonym. Nazajutrz, to jest 16 grudnia uwiadomiłem o téj rozmowie kilku innych Podchorążych, znanych w szkole z swego sposobu myślenia, mianowicie *Kamila Mochnackiego*, *Stanisława Ponińskiego i Seweryna Cichow-*

skiego (*). Te były pierwiastki naszego związku. Patrząc na tę młodzież, we własném sercu przeczuwałem przyszłość ojczyzny! Rota przysięgi, jaką natenczas wykonaliśmy, była, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, następująca:

„Przed Bogiem i ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych przysięgamy:

„Najprzód: nie wydać na przypadek uwięzienia żadnego członka zawiązującego się Towarzystwa, choćby z tego powodu przyszło ponieść najsroższe męczarnie.

„Powtóre: połączyć wszystkie usiłowania, poświęcić życie, gdy tego będzie potrzeba, w obronie zgwałconéj ustawy konstytucyjnéj.

„Potrzecie: ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa; nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani ludzi skazitelnego charakteru, pod jakimkolwiekbądź względem." (2)

Przyrzekliśmy sobie odtąd bezprzestannie działać w téj sprawie. A że trudno było wprowadzać oficerów i cywilne osoby do grona z tylu członków złożonego, każdy bowiem z nowo przyjętych obawiałby się narazić na niebezpieczeństwo, przeto związek upoważnił mnie do przyjmowania nadal nowych członków bez zasiągania rady kolegów. Mogłem także wezwać każdego z członków pierwiastkowego składu towarzystwa, żeby przyjmował osoby przezemnie wskazane. Na zasadzie tego upoważnienia udałem się do Paszkowicza, kapitana gwardji pieszéj. Wystawiałem stan Europy, oświadczając, że zawiązaliśmy towarzystwo mające na celu zmianę ówczesnego rzeczy porządku w Polszcze. Ten cnotliwy, zacny oficer słuchał mnie z oznakami najżywszéj radości, i przyrzekł wspierać, szerzyć zamiary nasze między swemi przyjaciołami i członkami dawniejszych związków. Wymieniam jego nazwisko, choć mnie do tego nie upoważnił. Dzieje Polski wspomną je z większą jeszcze chlubą.

Zachęcony tak szczęśliwym skutkiem piérwszéj usilności mojéj rozszerzania szczupłego związku naszego między starszyzną w wojsku Polskiém, pospieszam do batalionu saperów. Rachowałem na ich obywatelstwo i entuzjazm patryotyczny, z którego zawsze słynęli. Nadzieja moja nie omyliła mnie! Przyjąwszy do związku Wojciecha Przedpełskiego, podporucznika wspomnionego bataljonu wezwałém go, żeby mnie poznał z Felixem *Nowosielskim* mającym wielką wziętość między Saperami, oficerem kochanym od kolegów, poważanym od żołnierza. *Przedpełski* zaprosił w tym celu do siebie *Nowosielskiego*. Ja się tam znajdowałem. Własnie wtenczas przyszli do mnie Kamil Mochnacki i Karól Karśnicki polecając mnie Nowosielskiemu, i świadcząc, że w rzeczy saméj związek istnie, i że na zasadzie organizacji jego mnie służy prawo przyjmowania nowych członków, *Nowosielski* zaręczył słowem honoru za większą część oficerów bataljonu Saperów!

W tym samym czasie poznałem się za pośrednictwem *Karśnickiego* z *Koszuckim* oficerem kompanji wyborczéj piérwszego pułku strzelców pieszych. Ten mnie zapewnił, iż i w tym oddziale wojska wielu oficerów uznaje potrzebę zmiany rządu. Co do innych pułków: oficerowie kolejno przypuszczani do tajemnicy, ochotnie przyrzekali szerzyć związek w całém wojsku. Byłem pewny jednomyślnéj zgody i chęci braterskich. Wojskowi uczestnictwo w towarzystwie naszém mający, żądali potém odemnie: żebym wszedł w stosunki z obywatelami, i wyrozumiał ich, czy w chwili stanowczéj uznają, i wesprą działanie wojska? Natenczas posłałem Podchorążego *Paszkiewicza* do najzasłużeńszego męża w sprawie ojczystéj, J. U.

(1) Brata Adolfa, który przez kilka lat w więzieniu u Karmelitów zostawał.

(2) Tę przysięgę podpisali: Piotr Wysocki, Karśnicki Karól, Mochnacki Kamil, Dobrowolski Józef, Paszkiewicz Karól, Poniński Stanisław, Cichowski Seweryn, Łaski Alexander, Górowski Józef.

Niemcewicza żeby w téj mierze jego rady zasięgnął imieniem członków tow. Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenia nasze z najżywszém uczuciem obywatelskiego serca, z rozrzewnieniem pochwalał dobre chęci, zjszczenie ich jednak do dalszego czasu odkładając. Niemcewicz powiedział: „teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pożądana chwila.“

Wyrazy Niemcewicza zmocniły naszego ducha! Zapaliły chęć i wolę do dalszych usiłowań w tym względzie. W nim wszyscy widzieliśmy reprezentanta życzeń i nadziei narodu. Józef Górowski Podchorąży poznał mnie z bratem swoim *Adamem*, od którego otrzymałem zapewnienie pomyślnego skutku zamiarów naszych w narodzie. Adam *Gorowski* zaszczytnie mówił o duchu wielu znakomitych obywateli. W tymże czasie wprowadzony zostałem do domu Posła *Zwierkowskiego*. I tu mnie utwierdzonu w mniemaniu: że obywatelstwo czynnie i gorliwie wspierać będzie wojskowych usiłowania.

Karśnieki z polecenia mojego uwiadowił jednego z znakomitych obywateli kraju, *Gustawa Małachowskiego*, o zawiązaniu towarzystwa w wojsku, oraz prosił go: żeby wezwawszy kilku Posłów naradzał się razem z nimi i upoważnionemi do tego oficerami, kiedy podnieść oręż przeciw gwałcicielom swobód ojczystych, i czy naród uzna słuszność téj sprawy lub nie? Oficerowie, uwiadomieni o tém zebraniu, nie mogli się na niem znajdować dla obowiązków służby, która ich gdzieindziéj powoływała. *Nowosielski* tylko i ja przybyliśmy na oznaczoną godzinę. Na tém posiedzeniu uchwalili szanowni obywatele: żeby czasu powstania jeszcze nieoznaczać, ale ciągle krzewić i rozpościerać dobrego ducha w wojsku do przyjaźniejszéj pory.

Kapitan *Paszkowicz* oznajmił chęć poznania się z jednym z tych obywateli, którzy potém naznaczoną mieli godzinę w mojém mieszkaniu. Stało się zadosyć jego życzeniu. Na tym drugim zborze sądziliśmy, że wojna turecka roku je jakie takie korzyści naszéj sprawje, gdyby natychmiast rozpoczętą została. Z tém wszystkiem postanowiono czekać sejmu, jak wieści głosiły, zebrać się mającego w końcu kwietnia Z mojéj strony czyniłem obywatelom zapytanie: co począć gdyby nie było sejmu, albo gdyby się Rossji poszczęściło w wojnie tureckiéj? Oni jednak statecznie trwali w zdaniu uchwaloném że przed sejmem o niczem myśléć nie można. Od tego czasu wszystkie działania nasze, trwające od 15 grudnia 1828 r. do piérwszych dni kwietnia 1829, zawieszone zostały.

W ciągu téj przerwy porozumiawszy się z Urbańskim, porucznikiem gwardji, uwiadomiłem go o exystencji związku. Urbański przyrzekł w razie potrzeby dostarczyć kilkanaście tysięcy ostrych nabojów karabinowych; z czego się potém najrzetelniéj uiścił. Odtąd oficer ten tchnący najczystszym patrjotycznym zapałem, nie przestał, służyć ojczystéj sprawie. Działał czynnie, przezornie, i był wszystkich usiłowań naszych największą podporą.

Wieść o *koronacji* i zwołaniu Posłów na obrady sejmowe nową otuchę wlała w serca nasze. Koło 10 maja r. 1829 gorliwiéj pracować zaczęliśmy. Obywatele zjechali się na obrząd koronacyjny. Posłowie Trzciński i Zwierkowski, udawszy się natychmiast do mojego pomieszkania, oświadczyli mi, że zbliżyła się chwila tak długo oczekiwana podniesienia oręża w sprawie swobód krajowych w obec reprezentantów narodu. „Zaniesiemy petycję do tronu“ są słowa tych posłów „będziemy żądali jawności posiedzeń izby, wolności druku, uchylenia komitetów śledczych, i t. d. a jeźli odpowiedź otrzymamy odmówną, szczególniéj w razie aresztowania Posłów, natenczas poprzyjcie bronią skargi i zażalenia nasze.“ Tę deklaracją przełożyłem związkowym. Słuchali mnie z największym zapałem, nie wątpiąc bynajmniéj, że naród uzna prawość działań wojska. Rzeczona petycja nie wzięła żądanego skutku; posłowie jednak z pobudek polity-

cznych do poparcia jéj bronią jeszcze nas nie upoważnili.

Nie przestając na tém, zasięgnęliśmy rady innych Posłów: czyliby nie należało użyć właściwych środków, jakie w ręku mieliśmy swojem, celem przyśpieszenia wielkiego dzieła odzyskania swowód konstytucijnych? Odpowiedziano nam: *że nie czas jeszcze*, tém bardziéj że Rossjia w wojnie z Turcją nie małoważne korzyści odniosła.

Wszyscy z którymi tylko mówić mi się zdarzyło utwierdzali nas w zamiarze, zasilali ducha naszego; tylko *co do czasu* nie było zgody. Przyznać jednak należy: że ówczasowe względy polityczne to wahanie się usprawiedliwiały. Sejm odprawiony roku bieżącego nie rokował wielkich nadziei; niektórzy Posłowie żałowali opuszczonéj sposobności, kiedy Rossjią wojna Turecka zaprzątała. Spokojność Europy, szczególniéj zaś ministerstwo francuzkie, choć się przeciw niemu naród burzył, zapał nasz w części uśmierzyły.

Nareszcie rewulucja francuzka w dniach 27, 28 i 29 Lipca grzmiącym głosem wezwała wszystkie narody europejskie do wyjarzmienia się z pod przemocy władzy wykraczającéj z prawych granic. I my unieśliśmy się piękną nadzieją. Szérzący się zapał w wojsku natenczas obozującém pod Warszawą, przekonał mnie o zgodzie i jednomyśinéj chęci wszystkich niemal officerów. Wszyscy rozmawiali o rewolucji francuzkiéj, wszyscy roztrząsali wypadki lipcowe. Co do sprawy naszéj: porozumiewaliśmy się z sobą jawniéj, otwarciéj i z większém usposobieniem do podniesienia oręża, byle ktoś stanął na czele wojska. W obozie jednak organizacja związku zacząć i wykonać mającego działania swoje podług planu rozumowanego jeszcze nie przyszła do skutku, lubo przeszło 200 officerów o wszystkiém wiedziało. Dopiéro za powrotem wojska z obozu do Warszawy, stosowne i wprost do celu zmierzające kroki przedsięwzięte zostały. Trwaliśmy jednak w wątpliwości, czyli i jak dalece naród uzna to przedsięwzięcie wojska? Wątpliwość tę usuwał przyjaciel mój Józef Bolesław *Ostrowski*, twierdząc, że wojsko o szlachetnym sposobie myślenia i patrjotyzmie całego narodu wątpić nie powinno; że naród polski w długiéj niewoli nie odwykł od swobód ojczystych, że w jego pamięci nie zatarły się jeszcze wspomnienia dawnéj chwały i wielkości. J. B. *Ostrowski* poznał mnie w tych dniach z Maurycym Mochnackim, a Maurycy *Mochnacki* z Xawerym *Bronikowskim*, Ludwikiem *Nabielakiem*, J. L. *Żukowskim*, M. *Dembińskim* i S. *Goszczyńskim*; uwiadomił także o związku Anast. *Dunina* Obywatela Wołyńskiego, W. *Kormańskiego* byłego szasera i Fr. *Grzymałę*. W tym czasie ja, Urbański (płatnik gwardji) i J. B. Ostrowski złożyliśmy naradę, z któréj wypadło, że powstanie w Polsce żadną inną miarą rozpoczęte być nie może, tylko przez zniesienie się i wzajemne porozumienie wojskowych z cywilnemi. Maurycy Mochnacki sądził, że jeszcze wstrzymać się należy z zaczęciem sprawy, mającéj na celu zmianę systematu rządowego w Polsce. Widoki jego w téj mierze oparte były na innéj zasadzie. Lecz kiedy mu oznajmiono jakie środki przedsięwzięte zostały, na wszystko się zgodził J. B. *Ostrowski*, Lud. *Nabielak*, Maurycy *Mochnacki* i Xaw. *Bronikowski*, z polecenia mojego bardzo wiele innych osób uwiadomili o istnieniu związku. Z mojéj strony udałem się do *Urbańskiego*, czyniąc mu przełożenie, że potrzeba śpiesznie uorganizować towarzystwa we wszystkich pułkach, takim kształtem, aby na dzień i godzinę oznaczoną officerowie wyprowadzili wojsko do wskazanych stanowisk. Zdanie to podzielał *Zaliwski*, znajdujący się podówczas u *Urbańskiego*, a mnie znany z szlachetnych uczuć, patrjotycznego ducha i znamienitych zdolności. Wtenczas rozdzieliliśmy między siebie rozmaite oddziały wojska polskiego w stolicy. Ja przyrzekłem połączyć officerów w kompanjach strzeleckich, jako i grenadjerskich linjowych; *Urbański* w pułku gwardji. Piérwsze zebranie się officerów miało nastąpić w koszarach pułków strzeleckich, lecz dla różnych okoliczności nie przyszło do skutku. Udałem się do koszar gwardji, do kompanjów wyborczych, a po. strzegłszy *Borkiewicza* podporucznika z pułku 7, dobrze mi znanego z swego sposobu myślenia wezwałem go w imie ojczyzny, aby związkowych officerów zebrał. Co gdy nastąpiło, oświadczyliśmy im, aby się niezwłocznie obowiązali: że w razie potrzeby wyprowadzą żołniérza i obiorą reprezentanta, któremu całe kiérowanie sprawy w tym korpusie miało być poruczone. Reprezentantem na tym zborze jednomyślnie wybrany został *Zaliwski*, który odtąd spólnie ze mną i *Urbańskim* działać nie przestawał. W kompanjach strzeleckich, z powodu niebytności kilku officerów, dopiéro późniéj nieco przyszła do skutku organizacja towarzystwa i wybór reprezentanta. W pułku grenad. gwardji wybrano *Urbańskiego*. Na kilkanaście dni przedtém wpadła mi w rękę broszurka polska, bez tytułu i kilku początkowych stronnic, zamykająca sposoby ratowania Polski, jak się zda-

je po trzecim rozbiorze kraju pisana. Pisemko to wywarło silny wpływ na umysły członków naszego towarzystwa. Piérwéj jeszcze krążyły po ręku naszych pamiętniki *Kilińskiego* z Poznania nadesłane w upominku bratniéj o dobro spólne pieczołowitości.

Ku końcowi września i w początkach października r. b. zaczęto przylepiać w Warszawie kartelusze na rogach ulic, i odezwy rewolucyjne do Polaków. Pogróżki dla W. Xięcia, a nawet obwieszczenie, że Belweder od nowego roku będzie do najęcia. Wszystko to działo się bez naszéj wiedzy. Wszędzie biegały wieści o rewolucji wkrótce wybuchnąć mającéj. Nawet dnie poznaczano, mianowicie 10, 15 i 20 października. To zniewoliło dawny rząd do baczniejszego mienia się na ostrożności. Chcieliśmy zacząć tę wielką sprawę dla dogodzenia głosowi publicznemu. Nie mając sposobności obaczenia się z J. B *Ostrowskim*, wezwałem Lud. *Nabielaka* do Łazienek, żeby go uwiadomił, iż w lada dzień, począwszy od 18 października, weźmiemy się do broni. *Nabielakowi* zaleciłem podchorążego *Trzaskowskiego*, ażeby się z nim umówił jakie razem z cywilnemi przedsięwziąć środki ku wstępnemu działaniu, bądź na saskim dziedzińcu, bądź w Belwederze. Zamiar ten jednak nie mógł przyjść do skutku; officerowie jeszcze się byli nie porozumieli z sobą w téj mierze. Ustawne przecież naleganie *Trzaskowskiego*, przydanego w pomoc *Nabielakowi* i wielu innych officerów sprawiły to, iż termin zaczęcia naznaczyłem na dzień 18 października, z tém atoli zastrzeżeniem, że piérwéj złożę radę ostateczną z *Zaliwskim* i *Urbańskim*. Na téj radzie postanowiliśmy odroczyć termin, z czego natychmiast różne wyniknęły niesnaski i waśnie między mną a osobami, których do téj sprawy wezwałem; tym bardziéj, że *Nabielak* już był ustanowił porozumienie się między *Trzaskowskim* i wielu cywilnemi, jako Sew. Goszczyńskim (poetą), Nap. Babskim, Józefem Meisnerem (magistrem prawa) i z kilkoma akademikami, na których czele był M. Szwejcar. Cierpienie, jakiego wówczas doznawałem, i potwarze, jakie na mnie ludzie uczciwi miotali, nie ukróciły jednak mojego zapału. Związek rozdzielił się na stronnictwa. J. B. *Ostrowski* dla odsunienia od siebie zabiegów szpiegówskich, szczególniéj po aresztowaniu kilku uczniów akademji, działać przestał. Korpusy zaczęły się różnić i oddzielać. Nastąpiła pauza trwogi i rozpaczy. Bolesny ten stan rozdwojenia i nieporozumień trwał aż do czasu zejścia się mojego z Xaw. *Bronikowskim*. Podwoiłem usilność moją w celu połączenia wszystkich razem officerów. Ci żądali odemnie, abym ich przekonał, jaki sąd o sprawie naszéj zapadnie w Izbie poselskiéj? Upoważnili oni mnie i *Zaliwskiego* abyśmy wyrozumiawszy dostatecznie chęci w téj mierze obywatelskie, naznaczyli termin i rozpoczęli sprawę narodu. Uwięzienie kilku osób z rozkazu Cesarzewicza i popłoch w stolicy, opóźniły na chwilę działania związkowych. Aresztowano *Urbańskiego*, mnie badał pułkownik *Olędzki* z rozkazu Cesarzewicza. Baczniejsza uwaga z Belwederu zwróconą została na szkołę podchorążych. Osadzono w więzieniu i ściśle badano Gaucza. Wszelkie związki podchorążych z miastem zostały przerwane z rozkazu Cesarzewicza. Makrot śledził każdego, ktokolwiek oddalił się ze szkoły. Trębicki objął dowództwo nad szkołą.

W téj chwili trwogi i zamięszania występuje Xaw. *Bronikowski* z chęcią przywiedzenia do skutku zamiarów naszych, niezłamaną żadną przeszkodą i żadném niezachwianą przeciwieństwem. Zwykłe zatrudnienie swoje, redakcią Kurjera Polskiego, porucza J. L. *Żukowskiemu* i odmienia swoje pomieszkanie. Dnia 21 listopada, ja, *Zaliwski* i *Bronikowski* zeszliśmy się w bibljotece Tow. Prz. Nauk pod pozorem obejrzenia gabinetów, w rzeczy zaś saméj dla oczekiwania przyjścia Joachima *Lelewela*, który poprzednio przez Xaw. *Bronikowskiego* i Maurycego *Mochnackiego* o związku wojskowym uwiadomiony został. Gdy wszedł *Lelewel* zabrałem głos temi słowy: « Rozbiega się w narodzie wieść, jakoby wojsko polskie miało szczérze uznawać zasady obecnego rządu, jakoby nierozerwanym węzłem połączone z Cesarzewiczem, poklaskiwało bezprawiom nikczemnych służalców i szpiegów, którzy go otaczają, jakoby w rozdziale niechęci zostając z narodem, służyło tylko dla jego ucisku i niewoli. Przeto w imieniu obwinionego i tym ciężkim zarzutem obłożonego wojska, oświadczam tobie czcigodny mężu, iż przysięgliśmy wierność królowi, który przysiągł wierność narodowi. Że zaś ta wiara złamana została przez króla, więc i nas to uwalnia od przysięgi. W każdéj chwili gotowi jesteśmy wespół z narodem podnieść oręż ku obronie naszych swobód i konstytucji; przemów do nas twoim we wszystkiéj Polsce znanym głosem. Niechaj nam twoje wysokie światło w téj dobie przewodniczy. Widzisz w nas posłanników bardzo wielkiéj liczby officerów dzielących te same uczucia. »

Lelewel odpowiedział: „że nikomu w myśl nie wpadło, jakoby wojsko Polskie nieprawemu rządowi sprzyjać miało. Naród podziela uczucia wojska. Tym samym duchem co i wy tchną wszyscy dobrzy Polacy. Choć tyle związków wojskowych ścigał los przeciwny, nie wątpię o pomyślnym skutku waszych usiłowań, jeżeli całe wojsko macie za sobą. Czterdzie-

ści tysięcy zbrojnych ludzi, mających jednę chęć, jedno życzenie naród cały pociągną za sobą." — Na téj konferencji uchwaliliśmy zgodnie z opinją *Lelewela* powstać w przyszłą niedzielę d. 28 listopada wieczorem. Atoli przed tym terminem zniósłszy się raz jeszcze z *Lelewelem* oświadczyliśmy mu imieniem officerów, że powstanie nie jest odwołaném; ma zać być nie w niedzielę lecz w poniedziałek odprawione.

W tych kilku dniach najczynniéj sprawie narodu służyli Xawery *Bronikowski*, Ludw. *Nabielak*, Seweryn *Goszczyński*, Anastasy *Dunin*, M. *Mochnacki* J. L. *Żukowski* i Włodzimierz *Kormański*, w celu skoncentrowania sił potrzebnych do wstępnego działania.

(*Czwartek d. 26 listopada.*) Po rozejściu się z *Lelewelem* złożyliśmy walną radę we trzech: *ja*, *Urbański* i *Zaliwski*; na téj radzie zapadło: *nprzód*: aby zwołać reprezentantów związku officerów wszystkich pułków piechoty w Warszawie stojących. *Powtore*: oświadczyć im w imieniu znanego nam obywatelstwa, że sprawę naszą pochwala i wspiérać będzie. *Potrzecie*: że plan operacji wojennéj będzie im odczytany na dniu niedzielnym ku wieczorowi. Skutkiem tego w niedzielę dnia 28 listopada zebrali się, reprezentanci o godz. 7 wieczorem w koszarach gwardji, w mieszkaniu *Borkiewicza*, podporucznika pułku 7 piechoty. W nocy z niedzieli na poniedziałek ułożyliśmy plan działań wojennych. Główne punkta tego planu były następujące: 1) Zapewnić bezpieczeństwo osoby Cesarzewicza. 2) Zmusić jazdę rossyjską do złożenia broni. 3) Opanować arsenał i oręż rozdać ludowi. 4) Rozbroić pułk *Essakowa* gwardji Wołyńskiéj, i pułk litewski *Engelmana*.

Jakim kształtem ten plan rozwiniony został, wiadomo publiczności. Godniejsze uważania szczegóły są następujące: O godz. 6 dano znak do rozpoczęcia jednoczesnego wszystkich działań wojennych przez zapalenie browaru na Szulcu w bliskości koszar jazdy rossyjskiéj. Przygodnym losem nie spłonął ten cały budynek. Wojska Polskie wyruszyły z koszar do wskazanych stanowisk. W tym momencie oddział złożony z cywilnych osób pod dowództwem dwóch podchorążych wszedł do Belwederu, celem zabezpieczenia osoby Cesarzewicza, żeby w zamieszaniu i zgiełku orężnym na jakowy szwank narażonym nie rozstał. Sprawę tę zlecono następującym osobom: dwom podchorążym *Trzaskowskiemu* i *Kobylańskiemu*, Ludw. *Nabielakowi*, Sewerynowi *Goszczyńskiemu*, Karólowi *Paszkiewiczowi*, Stanisławowi *Ponińskiemu*, Zenenowi *Niemojewskiemu*, Ludwikowi *Orpiszewskiemu*, Rochowi i Nikodemowi *Rupniewskim*, Walentemu *Nasiorowskiemu*, Edwardowi *Trzcińskiemu*, Ludwikowi *Jankowskiemu*, Leonardowi *Rettlowi*, Antoniemu *Kosińskiemu*, Alexandrowi *Swiętosławskiemu*, Walentemu *Krośniewskiemu* i *Rottermundowi*, a zatém w części podchorążym, w części literatom, w części uczniom akademji, ludziom znanym z nieskazitelnego postępowania i łagodności charakteru.

Cztérem kompanjom strzelców pieszych i dwom kompanjom pułku 6, spieszącym w pomoc szkole podchorążych, mającym przeszkodzić jeździe rossyjskiéj, żeby nie wtargnęła do miasta, nie udało się zadość uczynić temu rozkazowi; albowiem w drodze zatrzymane przez jenerała Stanisława *Potockiego*, dostały się w niewolą rossyjską; zaś cztéry działa artyllerji, które miały opanować stanowisko między *Wiejską kawą*, a *koszarami Radziwiłłowskiemi*, tudzież aleją prowadzącą do belwederu, i strzelać jedynie dla nadania moralnéj siły wojsku działającemu w tym punkcie, zajęte zostały przez pułk Polski, któremu wymienieniem nie chcę czynić niesławy. W chwili kiedy oddział, przeznaczony do belwederu, wyruszył z lasku łazienkowskiego, pospieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika *Szlegla* (który z obozu przywiózł nam ostre naboje karabinowe), i Józefa *Dobrowolskiego*.

W salonie szkoły podchorążych, odbywała się wtenczas lekcja taktyki. Dwaj wspomnieni officerowie rozbroili rossyjskich szyldwachów. Wbiegłszy do sali zawołałem na dzielną młodzież: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzéć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów." Na tę mowę i zdala grzmiący odgłos: *do broni! do broni!* młodzież porwała karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódzcą. Było nas *stu sześćdziesięciu kilku*! Zmierzamy uliczką prowadzącą do koszar trzech pułków jazdy rossyjskiéj. Pewny będąc, że kompanje wyborcze spieszą nam w pomoc, kazałem dać kilka razy ognia dla zatrwożenia Rossjan, jako i na znak dla owych kompanji, że się bój już rozpoczął. Po tém haśle wtargnęliśmy do środka koszar ułańskich. Wyzwany ogniem karabinów naszych hufiec nieprzyjacielski z około trzechset ludzi złożony, uszykowawszy się w kolumnę, na plac występuje. Dajemy ognia, nieprzyjaciel wychodzi z szyku, miesza się, cofa, i w pewnéj dali powtórnie uformowany, stawia nam czoło. Powtórnie dawszy ognia, silnym w skoku napadem, z okrzykiem wojennym *hurra*! rozbijamy kolumnę Rossjan, którzy zasławszy plac trupem, na wszystkie rozsypali się strony. W téj chwili dano mi znać, że pułki kirassjerski i huzarski wychodzą z koszar dla otoczenia nas i przecięcia drogi do miasta. Kolumny Polskiego wojska nie nadciągnęły nam w pomoc! Z tego więc powodu, gdy i ładunków brakować zaczęło, z żalem wszystkich odwrót przedsięwziąłem. Pułk ułanów, na który najprzód uderzyliśmy, zupełnie rozproszony, dozwolił nam cofać się przez most Sobieskiego, gdzie połączył się z nami powracający z Belwederu oddział cywilnych osób.

Mniemając, że kompanie wyborcze czekają rozkazu, ażeby się z nami połączyły, wysłałem Kamila *Mochnackiego* z poleceniem wezwania ich do jak najrychlejszego przybycja. Lecz Kamil *Mochnacki* wrócił donosząc, iż pomocy na żadnym punkcie nie znalazł, że kirassjery formują się w szyk bojowy na rozdrożu, zamykając nam ze wszech stron pochód do miasta. Postąpiłem kilka kroków naprzód a posztrzegłszy rzeczywiście linję kirassjerów, bez namysłu natrzéć na nich kazałem. Smiało puściła się z bojowym okrzykiem raźna młodź i w tym punkcie zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu ku Belwederowi. Zebraliśmy się postępując dolną drogą z Łazienek ku Wiejskiéj kawie. Usłyszawszy w przesmyku między Wiejską kawą a koszarami Radziwiłowskiemi, głośne tentnienie koni jazdy kirassjerów, którzy się w pogoń za nami puścili, i postrzegłszy w tym samym czasie oddział huzarów ku nam od Aleiów zmierzający, nie widziałem innego ratunku, jak szybkim pędem zwrócić się na lewo ku koszarom Radziwiłowskim. Jakoż w rzeczy saméj wpadliśmy w bramę tych koszar, zkąd pojedynczemi strzałami raziliśmy czającego się z boków nieprzyjaciela. Po chwili podchorążowie nabierają męztwa, wypadają z bramy koszar Radziwiłowskich i z niewypowiedzianą odwagą nacierają na Rossjan, którzy się natychmiast rozsypali. Nie mała ich liczba w tém miejscu poległa. Odtąd mieliśmy wolną do miasta drogę. Przy kościołku Alexandra spotkaliśmy jenerała Stanisława Potockiego; przytrzymali go podchorążowie schylając się do stóp jego i błagając żeby się przyczynił do ojczystéj sprawy. Łącząc mój głos z prożbą młodzieży, rzekłem do niego: Jenerale! Zaklinam cię na miłość ojczyzny, na więzy Igelstroma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszém czele. Nie sądź że sama szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami. " — Lecz gdy te wszystkie przełożenia nie odniosły zamierzonego skutku, kazałem go wypuścić. Zginął on następnie z innéj ręki przez nieufność, upór, i małą wiarę wstatek i cnotę żołnierza Polskiego.

Na tém kończę niniejszy artykuł, nie chcąc

kreślić krwawych scen, jakich świadkiem byłem w pochodzie od kościołka Alexandra do Arsenału. Opatrzność kierowała naszemi krokami. Bóg nam sprzyjał w początku, Bóg ojców naszych, Bóg Polski z tych szczupłych zawiązków doprowadzi ją do dawnéj sławy i wielkości.

W mieście *Xawery* Bronikowski według umowy naszéj porozsyłał rozmaite osoby w różne strony miasta celem przewodniczeni: ludowi. W starém mieście, stosownie do rozporządzeń Bronikowskiego rozpoczęli działanie Anastazy *Dunin*, Włodzimierz *Kormański*, Ludwik *Żukowski*, Maurycy *Mochnacki*, Michał *Dębiński*, Józef *Kozłowski* (patron) i t. d.

Szkoła podchorążych największą wdzięczność w téj pamiętnéj nocy winna porucznikowi *Szlegowi* który pułk swój opuścił, aby na czele szkoły wśród największych niebezpieczeństw walczyć, tudzież mężnemu Jozefowi Dobrowolskiemu byłemu officerowi, który chlubne poniosł blizny w téj pamiętnéj rozprawie.

Opuściłem wiele nzwisk godnych wspomnienia! Z chlubą wymieni je historja, a spółczesnych rodaków wdzięczności zaleci skrzętna pieczołowitość publicznych pisarzy. — Pisałem w Warszawie dnia 9 grud. r. 1830.

Piotr *Wysocki*
podporucznik wojsk Polskich.

Bank Polski. — Gdy wypadki zeszłego tygodnia przerwały bieg interesów handlowych w stolicy, i gdy skutkiem tego z mocy postanowienia Rządu tymczasowego Królestwa Polskiego z d. 5 b. m. Właściciele wexlów z powodu ich niewypowiedzenia lub niezaprotestowania, na prawie nie upadają, aż do czasu cofnięcia tegoż postanowienia przeto Bank Polski zawiadamia, iż jeśliby kto nie mógł zapłacić wexlu, czyli to już od d. 29 z. m. upłynionego, czyli do d. 15 b. m. upływającego, Bank oczekiwać będzie wypłaty jego przez dni 8 poczynając od dnia dzisiejszego lub od terminu od dziś dnia po 15 grudnia przypadającego. Wszakże powolność ta ze strony Banku o tyle tylko mieć może miejsce, o ileby powyższe postanowienie rządu tymczasowego wcześniéj cofniętém nie zostało. Spodziewa się Bank, że i inni handlujący, bacząc na sprawiedliwe pobudki, téj saméj powolności dłużnikom swoim odmówić nie zechcą. — Radca stanu prezes (podpisano) L. Hr. Jelski. — Sekretarz jeneralny (podpisano) Hassmann.

Rada municipalna miasta stołecznego Warszawy. — W skutek reskryptu kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i policji, podaje niniejszym do wiadomości powszechnéj, i każdego kogo to interessować może, że wszelkim kobiétom i służącym rossyjskim wolny jest odjazd i oddalenie się z kraju tutejszego, a wszyscy mężczyzni jako i kobiéty, którzyby w tym kraju pozostać chcieli, używać mają zupełnéj opieki praw, tak co do osób jako i majątków. Niniejsze postawienie do którego wszystkie urzędy podwładne, w czém do którego należy stósować się winni, przez wszystkie gazety publikowaném być może. — Prezydent *Węgrzecki.* — Sekretarz jeneralny, G. *Jakołkowski.*

Ćwiartka losu Nru 3812, wzięta na poczcie w Janowie, zaginęła, ostrzega się przeto, iż tylko prawemu właścicielowi wygrana, jakaby na ten los paść mogła, wydaną być może. — W. *Pawłowski.*

Dwa losy pod Nrami: 1024 i 7626 skradzione zostały; wygrana, jaka paść może, tylko prawemu graczowi i który zapisany w xiążce kollektorskiéj wypłaconą zostanie.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁOWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616